Nr 3. Kraków, 4 Stycznia — Niedziela Rok 1880.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU“, tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse, (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem).

Przedpłata na „CZAS“

od dnia 1go **Stycznia** 1880 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
złr. **12**	złr. **6**	złr. **2·50**

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
28 marek	**14** marek	**6** marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od *pierwszego* do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać *przekazem pocztowym.*

Cena *Czasu* za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

☞ Z początkiem przyszłego kwartału ukaże się w odcinku *Czasu* oryginalna powieść historyczna polska p. t.:

Katarzyna Radziejowska.

Kraków 3 stycznia.

Ostatnią nowiną ubiegłego roku była wiadomość o zamachu skrytobójczym na nowożeńców królewskich w Madrycie. Zamierzona ta zbrodnia tem większą wzbudziła odrazę i oburzenie, że król Alfons używa sympatyi w całej Europie, że towarzyszyły tej parze królewskiej w czasie weselnych obchodów życzenia, aby młody monarcha zrodzony na tronie, lecz wychowany na wygnaniu, przywołany wolą ludu a posiadający przymioty, które mu miłość tego ludu zjednać powinny, zdołał położyć kres anarchii wstrząsającej narodem godnym lepszego losu. Stan polityczny Hiszpanii przechodzącej naprzemian z wojen domowych i dynastycznych, do rozterek i intryg, bądź pałacowych, bądź parlamentarnych lub zaburzeń czerwonej rewolucyi, stoi w rażącej sprzeczności z tem, co wiemy o tym narodzie pod względem jego moralnych zasobów. Hiszpania zachowała bowiem urok patryotyzmu, którego tak świetne składała dowody w czasie najazdu Napoleona I, świeżych tam jeszcze tradycyj rycerskich', pewnego patryarchalizmu w obyczajach, gorącej wiary, ożywiającej nietylko lud ale większość narodu, i tej pięknej literatury, która obok arcydzieł poezyi wydała w naszym już wieku bodaj czy nie najgłębszych myślicieli sięgających od systemów filozoficznych, do zagadnień polityczno-społecznych. W jaki sposób naród ten świeży jeszcze, niezmateryalizowany cywilizacyą, naród, który nieprzeszedł przez rozkład rewolucyi, a wydał potężnych szermierzy przeciw jej doktrynom, jak Balmes, Donoso Cortes, uległ duchowi anarchii, że podobnie rzeczypospolita jak monarchia utrzymać się nie może wobec namiętności stronnictw a zwłaszcza działania intrygi, na to odpowiedzi szukać trzeba w wojnach dynastycznych, które zachwiały organizmem państwa, choć powstawały w imię zasad monarchicznych i obrony swobód prowincyonalnych.

Nazajutrz po weselnych uroczystościach, objawiła się w Kortezach opozycya tak gwałtowna, że nietylko obaliła gabinet, ale zdawała się zagrażać podstawom odbudowanego świeżo tronu. Gdy w jakim kraju zakorzeni się zwyczaj wyganiania królów, aby na ich miejsce innych sobie sprowadzać, a po ich wypędzeniu znów dawnych przywracać, tam nie dążenia republikańskie, ale intryga polityczna bawi się berłem i koroną, aby tylko z swoich rąk niewypuścić władzy.

Zamachu królobójczego w Madrycie nie można kłaść na karb wewnętrznych rozterek i walki stronnictw narodowych. Jestto raczej jeden z objawów rewolucyi europejskiej, która zbrodnię królobójstwa zdaje się zamieniać w system. Po zamachach na cesarza Wilhelma w Berlinie, strzelono w Neapolu do króla włoskiego; po próbie miny dynamitowej pod Moskwą zwróconej przeciw Carowi, nastąpił atentat madrycki — jakby na znak, że od Berlina do Neapolu, od Moskwy do Madrytu jedna rozsnuwa się sieć, jedna pod ziemią działa władza i wydaje to samo hasło, że tej władzy słucha zarówno niemiecki socyalizm, karbonaryzm włoski, jak rosyjski nihilizm, lub ów komunizm, który w czasie wojny domowej w północnej Hiszpanii grasował w południowej części półwyspu Iberyjskiego i organizował tam rządy na wzór paryskiej Komuny.

Jakiż cel tych zamachów?

Osobistych lub politycznych pobudek w żadnym z tych wypadków nie można było dośledzić; ani w upornéj chęci zgładzenia 80-letniego monarchy, któremu Niemcy zawdzięczają bądź co bądź zjednoczenie, ani w zamachu na syna Wiktora Emanuela, twórcy jedności włoskiéj, skoro Humbert okazywał podobnie jak ojciec zbytnią powolność wpływom rewolucyjnym; ani nawet w owych petersburskich i moskiewskich zamachach przeciw Carowi, który zjednał sobie popularność uwłaszczeniem włościan, a partyi rewolucyjnéj rosyjskiéj wydał na pastwę Polskę, tem mniéj zaś w atentacie madryckim przeciw młodéj parze królewskiéj, któréj uroczystości weselne odbyły się według narodowych tradycyj i z chęcią przypodobania się ludowi. Jeśli we Włoszech lub Hiszpanii śmierć monarchy równałaby się obaleniu tronu, to w Berlinie i w Petersburgu niułatwiłaby zadania rewolucyi, bo dynastya liczna, a monarchiczne uczucia w Niemczech równie silne jeszcze, jak potężną u ludu rosyjskiego idea caratu. Raczéj na podobny wypadek sprawcy zbrodni krwawego mogliby się spodziewać odwetu i gwałtownéj w ludzie reakcyi.

Zamachy królobójcze szerzące się epidemicznie w Europie, to jakby symbol tylko morderczych zamachów przygotowywanych przeciw całemu społeczeństwu. Strzały te niebywają wymierzane przeciw osobie, ale godzą w koronę, jako w godło wszelkiéj władzy. Nie mają też celu bezpośredniego na oku, ale chęć trzymania mocarzy i społeczeństwa w ciągłym postrachu. Skrytobójstwa te i królobójstwa nowym środkiem teroryzmu tych podziemnych żywiołów, które nigdzie nie są dość silne, aby zburzyć gmach cały, aby zapanować na chwilę i przeprowadzić swój system zniszczenia, ale chcą okazać, że są, że działają, że czekają chwili, że się przed niczem nie cofną, że zaczynają od szczytów, ale sięgną na dół krwawą dłonią, że ich jedyną siłą bohaterstwo zbrodni. Są to więc oznaki czasu równie groźne i straszne dla budowy politycznéj jak i organizmu społeczeństwa europejskiego.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 2 stycznia.

(||) Czesi zaczynają być niecierpliwymi. Dzienniki pragskie wyrzekają się ścisłej wspólności z gabinetem obecnym. Względnie do ich stanowiska przed dwoma jeszcze laty trudno im odmówić politycznego umiarkowania, o jakiem zwłaszcza świadczą tak skromne życzenia, wyrażone w znanych memoryałach. Zapominają wszelako, że niepodobna w ciągu kilku miesięcy odrobić tego, czego zaniechano przez lat 15. Najżyczliwszą radę odpychają, wietrząc wszędzie zdradę, a najgorszej broni używają, drażniąc nietylko całą biórokracyę, ale pojedynczych wpływowych urzędników. Zgoła dobra ich sprawa wymaga także dobrej taktyki, a przedewszystkiem znajomości terenu parlamentarnego i gruntu wiedeńskiego. Dążenie ich do wyłącznego owładnięcia rządów zgadza się z życzeniami lewicy, przekonanej, że gabinet z żywiołów prawicy powstały na długo utrzymać się niemoże wobec siły stronnictwa niemieckiego i wobec zagranicznej polityki austryackiej, opartej na przymierzu z Berlinem. Wszak najbardziej nie na rękę lewicy taki gabinet, jak hr. Taaffego, który sprzyja autonomistom, a jednakowoż niedostarcza opozycyi ani podstawy, ani pozoru do walki. Zamiast poważnić się z wszystkimi, Czesi powinni raczej szukać zetknięcia i zbliżenia także z umiarkowanymi Niemcami, aby poprzeć swe żądania. Dotąd o takiem zbliżeniu mowy niema, a nawet obie strony gotują się do kampanii parlamentarnej przy rozprawach budżetowych, tak, iż zapewne sesya Rady państwa znacznie się przeciągnie, na czem ucierpi zwołanie sejmów krajowych.

Wczorajsza *Deutsche Ztg* zamieściła uwagi godny artykuł, napisany przez jednego z deputowanych wiernokonstytucyjnych, w sprawie porozumienia się między Niemcami a Polakami. Artykuł ten przyznaje, że Niemcy w Galicyi żadnego nie mają powodu bronić jakichś interesów narodowości niemieckiej i że język niemiecki faktycznie tamże znajduje większe uszanowanie i opiekę w szkołach, odkąd ustąpiła obawa przymusowej germanizacyi. Są to cenne dla Polaków wyznania, prawda, że uczynione pod naciskiem położenia niekorzystnego, w jakiem Niemcy obecnie znajdują się w Radzie państwa. Artykuł wspomniony wprost oświadcza, iż Polacy z Niemcami mogliby podzielić się rządami w Przedlitawii. Znaczny to postęp od czasów niedawnych, kiedy nawet nominacya ministra Polaka napotykała na opór ze strony Niemców.

Deputowany Dr Granitsch (z lewicy), który jak wiadomo za życia p. Friedländera i Etienne zajmował w *Nowej Pressie* miejsce pierwszorzędne, usunął się zupełnie od redakcyi tego dziennika, aby módz wyłącznie poświęcić się swemu zawodowi i czynnościom parlamentarnym.

Wiedeń 2 stycznia. Bióro prezydyalne Izby deputowanych rozesłało w tych dniach posłom kilka sprawozdań wydziału legitymacyjnego, oraz sprawozdanie komisyi podatkowéj o noweli do ustawy o podatku gruntowym. Treść tego sprawozdania jest następująca:

Sprawozdanie kładzie przedewszystkiem nacisk na to, że w przedłożeniu rządowem znajdują się liczne luki, szczególnie co do wyrównania prowizorycznego rozpisania podatków po ukończeniu czynności reklamacyjnych. Uzupełnienie tych luk jest koniecznem i zadania tego dokonała komisya. Oprócz tego komisya dwa punkta ustawy z d. 6 kwietnia 1879, przeciw którym podniesiono ważne zarzuty, mianowicie postanowienia o ogólnéj sumie podatków i składzie komisyj reklamacyjnych, poleca do dyskusyi i zmiany.

Podług § 4 ustawy z 6 kwietnia 1879 ma być ustanowioną od 15 do 15 lat ogólna suma podatków, która będzie rozdzieloną w stosunku czystego dochodu między opodatkowanych.

Nie zabezpiecza to nawet opodatkowanych przed niebezpieczeństwem, że stopa procentowa w tym czasie może być zmienioną Nadzwyczajne wypadki elementarne i klęski mogą sprostować ewentualność, że całe okolice i kraje nie będą w możności opłacić podatków; w takim razie rząd ma prawo, brakującą sumę rodzielić w drodze administracyjnéj na resztę opodatkowanych, aby ogólną sumę w ten sposób uzupełnić. Zapobiedz temu można tylko w ten sposób, jeżeli zamiast zasady kontyngentowania, zaprowadzi się stały procent.

Zasada niezmienności (*Stabilität*) podatku gruntowego jest szczególnie dla tego konieczną, ponieważ podatek gruntowy bywa wymierzany nie podług corocznego czystego dochodu, ale podług przybliżonego, przeciętnego obliczenia, co wywiera stanowczy wpływ na wartość gruntu i stosunki kredytowe.

Z tych powodów komisya jest przeciwną zasadzie kontyngensowania i wnosi, aby w § 1 alinea I przyjąć zasadę stałego procentu.

Daléj przedłożenie rządowe oświadcza się, ażeby rozpisać prowizorycznie podatek gruntowy o rok wcześniéj, niż było postanowione tj. w roku 1881 motywując to pośpieszną czynnością komisyj szacunkowych. Jednakowoż właśnie ten pośpiech wzbudził obawy i wywołał zarzuty co do dokładności operatorów komisyj szacunkowych. Lato 1879 było bardzo dżdżyste i z tego powodu komisye szacunkowe popełniły nie mało błędów szczególnie co do klasyfikacyi gruntów. Błędy te mogą być naprawione tylko przez reklamacye. Reambulacye czynione były także z takim pośpiechem, nakazanym przez ministerstwo finansów, że nie wszędzie zostały uskuteczniony na polu. Okazały się tak rażące błędy, że przypisano niektórym właścicielom parcele, których nie posiadają, a nie są to wcale nieliczne wypadki. Reprezentant rządu przyrzekł, że błędy te zostaną naprawione w r. 1880, trudno jednak łudzić się nadzieją, że w ciągu jednego lata niewłaściwości nagromadzone przez długie lata usunięte zostaną. Da się to uskutecznić tylko za pomocą indywidualnych reklamacyj.

Ażeby zapobiedz podwójnemu, prowizorycznemu i stanowczemu rozdzieleniu podatków, komisya podatkowa postanowiła oświadczyć się przeciw prowizoryum i żądać szybszego przeprowadzenia stanowczego rozdzielenia podatków.

Zapatrywanie, że późniejsze o rok jeden rozdzielenie podatków na podstawie noweli wyjdzie jednym właścicielom na korzyść, drugim zaś na szkodę, uznane zostało przez komisyę, poczem przyjęto postanowienia art. 1, mocą których obowiązek płacenia podatków podług nowéj ustawy ma się rozpocząć 1881 roku, wymierzenie zaś podatków ma być dokonane dopiero po reklamacyach.

Komisya proponuje także zmianę składu komisyj reklamacyjnych i wnosi, aby zwołaną została komisya centralna, która na podstawie czynności komisyj reklamacyjnych, ma mieć głos rozstrzygający.

Dalej żąda komisya, ażeby oprócz taryf klasyfikacyjnych ustanowionych przez komisyę centralną ogłoszono także procent podatkowy dla dogodności właścicieli.

Postępowanie reklamacyjne ma być najdalej do końca czerwca r. 1882 ukończone.

Komisya podatkowa wnosi: „Wysoka Izba raczy uchwalić nowellę o podatku gruntowym ze zmianami przyjętemi przez komisyę.

Zarazem uznaje jako załatwione petycye, które oświadczają się przeciw rozłożeniu podatków przed ukończeniem postępowania reklamacyjnego, i żądają, aby obecne komisye krajowe uznać jak komisye reklamacyjne.“

Wszystkie te petycye (z wyjątkiem jednej z Insbruku,) a jest ich sporo, pochodzą z rozmaitych miejscowości Galicyi.

Rosya.

Osoby świeżo przybywające z Ukrainy opowiadają, że w Kijowie, a jak wieść niesie, także w Odessie, Charkowie i innych ludniejszych miastach, zwłaszcza uniwersyteckich, od czasu ostatniego zamachu w Moskwie na życie Cara, niemasz prawie dnia, aby nie odbywano licznych rewizyj po domach i nie aresztowano kilka lub kilkanaście młodych osób różnego stanu i płci, podejrzanych o udział w sprzysiężeniach. Więzienia są też literalnie przepełnione nihilistami. Pomimo wszakże tak niezwykłej surowości, a raczej w miarę jej wzrostu, zuchwalstwo spiskowców dochodzi do niewidzianych dotąd rozmiarów. W Kijowie np., gdzie ostatniemi dniami podwojono straż policyjną zewnętrzną żołnierzami linio-

Część literacko-artystyczna.

KRONIKA NIEDZIELNA

wydana przez

Kronikarza N. IV.

Uprzedzam, uspakajam z góry, że kronika niemoja, że jestem tylko protektorem jej i wydawcą. Niebędzie więc ani morałów, które zwyczajnie są tem nieprzyjemniejsze, im większa zachodzi ich potrzeba, ani powinszowań i insynuacyj noworocznych, które mimowolnie przypominają niemiły gest ręką do kieszeni, ani wspomnień starego Krakowa, co do których autentyczności zaszła wątpliwość. Powiem za to rzecz wielką i pożądaną, rzecz, za którą ów młody redaktor uściska mnie tak, że naprzód w obawie jestem o stare moje kości, powiem z góry, bez ogródek, jak starzy oratorowie introdukowali przedmioty wielkiej wagi: Znalazłem kronikarza *Czasu*, kronikarza, o jakim mój młody redaktor nie marzył, posiadającego wszystkie znamiona, jakich pożądał; a stało się to następnym sposobem.

Niewysapałem się jeszcze po moralnych sentencyach mojej ostatniej kroniki, niewygniewałem jeszcze na to, że mi ją, o ile zasłyszeć mogłem, fałszywie pojęto, słowem w złym humorze rozpoczynającego na staro‘ autora przechadzałem się w szlafroku i z fajką po mojej kancelaryi, gdy słyszę stukanie do drzwi, przy których, starą modą, niema ani dzwonka ani biletu. Poruszono też klamką, a poruszenie i stukanie jakieś było nieśmiałe i dyskretne.

— Dziad! niechybi! — pomyślałem sobie, a że niebardzo lubię petentów tego rodzaju, gdy niema Mateusza w domu, pod koniec zaś roku często go niebywa, stanąłem cicho i postanowiłem przeczekać atak klamki i drzwi.

Atak miał systematyczność dobrze obmyślanego oblężenia. Nieznajomy czy nieznajoma, poruszył klamką raz jeszcze, wytarł demonstracyjnie obuwie o leżącą na ziemi słomiankę, zapukał dyskretnie dwa razy i czekał.

— Dziad najniebezpieczniejszej kategoryi — pomyślałem sobie — który mnie chce przekonać, że nim nie jest — i cichutko usiadłem na stołku przed biórkiém.

— Czy zastaję w domu szanownego kronikarza *Czasu* Nr. IV? — odezwał się dosyć miły głos za drzwiami — zastaję niezawodnie, tylko mi otworzyć niechce. Chodził przed chwilą wielkiemi krokami po pokoju. Mam pilny interes, proszę o posłuchanie.

Zawahałem się i strętwiałem. Oczywisty łobuz i awanturnik, a młody i silny być musi, rzekłem sobie rozglądając się za laską. Przeklęty ten Mateusz, zawsze go niema, gdy go potrzeba.

— Wiem, żeś pan starowina i boisz się — odezwał się głos z po za drzwi — ale tuż obok kręcą się służące za pieczywem. Szukałem pana na pierwszem piętrze i widziano mnie w kamienicy. Mateusz pański jest u stróża na dole i od niego wiem także, że pan w domu jesteś. Długo pana niezabawię.

Głos z za drzwi, wnikając tak policyjnie we wszystkie tajemnice domu i duszy mojej dalekim był od uspokojenia mnie. — A to jakiś ptaszek! pomyślałem, ale punkt honoru nie pozwalał wahać się dłużej i pomnażać reputacyę tchórza. Odezwałem się więc dość gromko:

— Kto pan jesteś, co w tak niezwyczajny sposób ludzi niepokoisz. Nie przyjmuję impertynentów.

— Jestem kronikarz *Czasu* Nr V, odpowiedziano z za drzwi, w tonie dobrodusznego humoru.

Zdobywszy się na odwagę, otworzyłem. Widok jegomościa za drzwiami wszakże wzniecił wszystkie moje obawy na nowo a nawet je powiększył.

Wyobraźcie sobie państwo człowieka słusznego wzrostu, szczupłego i bladego, w wytartej paltocinie, kapeluszu od siedmiu boleści, ciżemkach, które w kilku miejscach okazywały brak koniecznych dodatków szewskiej sztuki, *vulgo* przyszczypkami zwanych, aby zasłużyć na nazwę całych. Przy tem wszystkiem pewne dążenie do czystości a nawet elegancyi, koszula kolorowa czysta, krawat zawiązany starannie, znoszone ale starannie opięte rękawiczki, w ręku pomimo deszczu który w zastępstwie prześwietnego magistratu, właśnie śnieg uprzątywał z ulic, laseczka spacerowa. Te cechy zewnętrzne człowieka byłyby mnie zresztą nietyle niepokoiły, byłbym z rezygnacyą pomyślał o złotówce odczepnego, ale fizyognomia, a fizyognomistą jestem, mi się nie podobała! I rysy to niby delikatne i zarost starannie dosyć utrzymywany, ale spojrzenie jakieś niepewne, melancholiczne trochę, szydercze zresztą, około ust uśmiech wymuszony, od biedy tej całej odbijający, zdawał mi się tchnąć bezczelnością. A że mam sąsiadkę, wdowę kapitalistkę, która tylko o socyalistach gada i na cztery klucze się zamyka, że sędzia nagadał mi już nieraz pełne uszy, co to panie za potęga ten internacyonał, że i w *Czasie* ciągle o tem mowa, że w kryminale ich tam niemało siedzi, a zamykali tam takich, co ich wczoraj człowiek widział na ulicy jako spokojnych ludzi: moc fantazyi tak mnie jakoś przycisnęła, że w głębi serca zawołało coś do mnie, jakby objawienie: To socyalista!

Ale, że zawsze odwaga moja rosła, gdy stałem oko w oko niebezpieczeństwu, więc i teraz, trzymając drzwi ręką, z wychyloną tylko ku nieznajomemu głową zawołałem dosyć groźnie: Czego waćpan chcesz i spokojnych ludzi jakiemiś facecyami niepokoisz? Jeżeliś biedny, dam na co mnie stać i ruszaj waćpan z panem Bogiem!

To mówiąc wysunąłem się dalej i pociągnąłem ręką do sakiewki.

Pewne wzruszenie przebiegło po twarzy mego socyalisty. Dajże mi pan pokój, rzekł z wstrętem i za dziada mnie nie bierz. Powiedziałem panu o moim interesie przez drzwi, nie jestem ani dziadem ani złodziejem, a dostałbym się chętnie do pańskiego mieszkania, gdzie cieplej. Przestańże pan dalszych ze mną historyj, puść mnie i pozwól ze sobą pomówić.

Było coś w tonie tych kilku słów cierpko wypowiedzianych, co zdradzało człowieka dobrze wychowanego, który słusznie się zniecierpliwił. Ale i ja miałem prawo trwać przy moim tonie z góry, który mnie zresztą lepiej niż grzeczność lub przeprosiny zabezpieczał. Otworzyłem drzwi a wskazując je nieznajomemu stanąłem przed nim na środku pokoju.

— Z kimże mam przyjemność? rzekłem zimno.

— Kronikarz *Czasu* N. V do usług.

— Już pana prosiłem, abyśmy przystąpili do rzeczy.

— Ja też wprost do niej przystępuję. Przychodzę do pana jako do kronikarza Nr. IV.

— Ale zkądże pan wiesz u dyaska, że ja jestem kronikarzem Nr. IV? O tem nie wie nikt; Redakcya, jak jestem tego pewny, zachowała dyskrecyę, ja oczywiście niewyznałem tego nikomu i świat cały, o ile się kronikami trudni, a trudnić się zaczyna, bo je na zęby bierze, domyśla się zupełnie kogo innego w kronikarzu Nr. IV.

— To była pierwsza przyczyna, że przyszedłem na inny domysł, a śladem tego domysłu doszedłem do pana. Niemając w tej chwili stałego zajęcia (źle, pomyślałem, obywateli bez zajęcia nie lubię), flanuję i obserwuję, o ile na to mróz pozwala, a ponieważ mróz nie pozwala czynić tego od kilku dni na ulicy, czynię obserwacye po kawiarniach. Otóż zachwiawszy się w rozszerzonej opinii o autorze kroniki IV, spostrzegłem raz w kawiarni Rehmana starego jegomości, który się z widoczną emocyą przysłuchiwał sądom kilku głośnych polityków o kronikach *Czasu* w ogóle, a o kronikarzu IV w szczególności. Wniosłem z tej emocyi, że autor jest autorem dziewiczym, młodym, który niedawno pisać zaczął, pomimo siwych włosów, że jest nadzwyczaj zajętym swoją nową rolą, czem niebyłby nigdy stary literacki wyga, któremu je przypisują. . .

Zacząłem podejrzywać, że się omyliłem w domysłach o socyalizmie i że ten jegomość, mimo powierzchowności tak niebezpiecznej społeczeństwu, jest może talentem z zakresu stróżów bezpieczeństwa publicznego, stawiającym pierwsze kroki na tej arenie. Oczy jego raz malejące, że świeciły tylko jak dwa przenikliwe światełka, to znowu badawczem, przenikającem oblewające mnie spojrzeniem, miały coś Javerta lub Lecocqua.

— Stary to nadto koncept, przebierać się za starego z brodą konopianą, jak św. Mikołaj, jeżeli się chce ukryć młodego, a ruszać się jak młody, jeżeli się starego chce ukryć. W fizyonomii zainteresowanego jegomości ujrzałem tyle dowcipu, że nie byłby użył tak oklepanego konceptu. Otóż krótko i węzłowato, odkryłem, że pan jesteś kronikarzem Nr IV, co więcej, odkryłem i to, że pana to odkrycie nie zmartwi, że miło ci będzie, jeżeli chociaż wobec jednego śmiertelnika przestaniesz być anonimem.

Rozśmiał mi się dobrodusznie w oczy i dodał z pewną impertynencyą:

— Już pan musiałeś się przekonać, że nie jestem ani dziadem, ani czyham na skrytą szufladę pańskiego biórka, ani jestem socyalistą. Siądźmy sobie, bo chociaż ja młodszy, mógłbym jeszcze postać, pan, przestraszywszy się, a mając kilka krzyżyków na barkach, potrzebujesz usiąść.

Miał słuszność. Siadłem prawie machinalnie i z ambarasem wskazałem mu fotel, gdzie się z pewną lubością rozłożył. Wydobywszy też starą tytonierkę z kieszeni, wziął się do robienia cygaretki z biegłością skończonego światowca, a zapytawszy o poswolenie, otoczył się niebawem misternemi kłębami dymu.

— Dajmy więc na to, rzekłem spokojniej, że ja jestem kronikrzem N. IV. Pan jesteś?

— Nie jestem jeszcze, ale będę kronikarzem Nr. V — jeżeli mnie pan zaprotegujesz. W tym też przyszedłem interesie.

— Ja? pana? W obu tych słowach brzmiało widać wiele wewnętrznej treści, bo mój gość odpowiedział dłuższą aryngą.

— Tak! pan. Dla tego, że ja powierzchownością, jaką mam obecnie, a która wymagałaby radykalnej reformy u Wałeckiego lub Lipczyńskiego, przed tak poważnym i konserwatywnym areopagiem stanąćbym nie mógł. Dla tego, że chociażbym stanął i złamał pierwsze lody, jeszczeby mi się to na nic nie przydało, bo nie mam ani nazwiska, ani pozycyi. Gdy się zaś nie ma ani tego, ani tamtego, potrzeba mieć protekcyę, a protekcya pańska wystarczy.

— Powiem panu szczerze, że moje związki z redakcyą są bardzo słabe i przypadkowe. Zresztą, aby kogoś protegować...

— Trzeba go znać. Uznaję. Przyszedłem też odbyć przed panem jeneralną spowiedź.

Już chciałem powiedzieć natrętowi, żem nie ksiądz, ale tak mnie jakoś zaciekawił, tak mnie szczerością swoją ujął, że cofnąłem moją zimną uwagę.

— Młody taki człowiek, czułem się jednak z obowiązku powiedzieć, a bez zajęcia, to nie dobrze. Dla czegóż pan nieznalazłeś sobie zajęcia?

— Mógłbym panu odpowiedzieć, że jestem z natury próżniak, ale to nie wystarcza. Iluż to jest próżniaków a mają i zajęcie *pro forma* i pozy-

wymi i ustawiono liczne posterunki kozaków konnych, rozszerzając atrybucye władzy i jednych i drugich, a mianowicie, że każdy policyant lub kozak ma prawo aresztować pierwszego lepszego przechodnia, który mu się podejrzanym wyda, a w razie najmniejszego oporu strzelać, rzadko się zdarza, aby nieznajdywano rano rozlepionych po rogach ulic i murach plakatów drukowanych, obwieszczających w coraz innych a coraz dosadniejszych wyrazach, że komitet rewolucyjny postanowił niezmiennie zgładzić Cara, jako główną przeszkodę do dobra i szczęścia ludu, jakoteż zgładzić każdego, kto zamiarom rewoluayjno-socyalistycznym, mającym na celu wyzwolenie ludu z niewoli i nędzy, stawia zapory. Zgładzenie Cara, jak głoszą te plakaty, musi być wykananem pomimo najsurowszych środków ostrożności, chociażby Car zamknął się w swoich pałacach, gdyż trybunał rewolucyjny, który go skazał na śmierć, ma swych wykonawców wszędzie. Można sobie wyobrazić położenie policyi kijowskiej, zmuszonej zdzierać podobne plakaty i rozpędzać czytające je gromady. Tembardziej zaś to niecierpliwi i przyprowadza do wściekłości policyę, że owe plakaty są zawsze drukowane i to świeżo, jeszcze wilgotne, a jednak rewizye nigdzie nie mogą wykryć tajnej drukarni, policyanci zaś ująć rozlepiaczów. W Odessie ostatnia egzekucya śmierci, dopełniona na trzech nihilistach, nie odbyła się tak spokojnie, jak donosiły dzienniki, a mianowicie zaszedł tam epizod następujący, który wiele sprawił zamięszania. Gdy wprowadzono skazanych na rusztowanie, jakiś młody człowiek, stanąwszy w dorożce, rozpoczął przemowę do ludu bardzo podburzającej treści, a mianowicie, wyjaśniał, że trzej skazani na śmierć są ofiarami i męczennikami najświętszej sprawy — wyzwolenia ludu z niewoli i stworzenia dlań przyszłości błogiej — i że zatem lud nie powinien pozwolić, aby ich tracono. Oczywiście, że policya rzuciła się na mowcę, by go pochwycić, czego jednak dopełnić mogła z wielką tylko trudnością, gdyż zapalenie bronił się strzelając z rewolweru. Pochwycono go i odwieziono do więzienia wtenczas dopiero, gdy dwóch policyantów ranił. Tym młodzieńcem był uczeń uniwersytetu Odeskiego Andrzej Olgowski.

Dochodzą nas nadto wieści, że w sferach rosyjskich wojskowych i czynowniczych; oraz wielu innych (wyjąwszy właścicieli ziemskich) głoszona jest wojna z Austryą. W Kijowie, Kamieńcu, Żytomierzu i innych miastach, będących punktami skupienia większej siły wojskowej, wszyscy rozprawiają bardzo głośno w miejscach nawet publicznych, że wojna z Austryą jest nieuniknioną i postanowioną w Petersburgu nieodwołalnie, a nawet bardzo blizką, bo rozpocznie się niezawodnie na wiosnę. Udzielają sobie dalej wiadomości o powodach tej wojny, którémi są, oprócz „gnębienia“ Bośni i Hercogowiny i zawarcia sojuszu z Prusami w zamiarach szkodliwych dla Rosyi, jeszcze i to, że Austrya, na przekor Rosyi i w celu podburzania przeciw niej Polaków pod jej rządami zostających, zanadto wielką daje im swobodę. Opowiadają nareszcie wojskowi rosyjscy, jaki ma być plan przyszłej kampanii, a mianowicie: że armia rosyjska ma wkroczyć do Galicyi wschodniej od strony Podola, gdzie cała ludność ruska przygotowana już jest do przyjęcia jej, a w razie potrzeby dodania czynnej pomocy, z bronią w ręku. Te pogłoski wojownicze, przy których niebrak naturalnie przechwałek, że Rosya Niemców czapkami zarzuci, znajdują jak na tož oparcie w niektórych świeżych rozporządzeniach rządu, mianowicie w zapowiedzi, aby urlopnicy na pierwsze zawołanie byli gotowi stawić się do szeregu, tudzież w bardzo energicznie zarządzonem spisywaniu wszystkich koni, zdolnych do pociągów wojskowych w Królestwie Polskiem i guberniach zachodnich, co właśnie dopełnia się teraz.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 2 stycznia.

Dzisiaj rano o godzinie 8ej lody na Wiśle puściły. Lubo woda mocno wezbrała, dotąd jednak nie zagraża wylewem. Kry płyną wielkie; na jednej z nich widziano znoszoną próżną łódkę dość znacznych rozmiarów. Niosła także woda skrzynię z rybami, którą prąd porwał na Rybakach, a galar jeden próżny uderzywszy o most Franciszka Józefa zdruzgotał się. Podczas rozbijania kry, która się nagromadziła przy ujściu Rudawy do Wisły, kawał kry oderwany uniósł zajętego rozbijaniem robotnika, lecz zdołano go ocalić udzieleniem pomocy z nad brzegu. O godz. 2ej po południu opadła woda na 1½ łokcia.

— Na pomnik Mickiewicza nadesłali do Dyrekcyi tutejszej Kasy Oszczędności: Wydział Rady powiatowej w Myślenicach 100 złr.; Wydział Rady powiatowej w Trzce 50 złr.; Zwierzchność gminy w Czorkowie 5 złr.

— P. Miedniak, utrzymujący garkuchnię pod L. 469 na Małym Rynku, złożył na ręce Prezydenta miasta bilety na 100 bezpłatnych obiadów dla ubogich wstydzących się żebrać.

— Wspominaliśmy przed paru tygodniami o zamiarze Towarzystwa lekarskiego krakowskiego połączenia się z Tow. lekarzy galicyjskich. Sprawą tą zajmowało się Towarzystwo na pięciu ostatnich posiedzeniach w r. z. odbytych. Znaczna część członków była za połączeniem zupełnem obu Towarzystw w jedno wspólne Towarzystwo lekarzy galicyjskich i krakowskich, obejmujące kraj cały, w którymby sekcye lwowska i krakowska co trzy lata naprzemian główny kierunek spraw prowadziły. *Przegląd Lekarski* zaś jako organ połączonych Towarzystw, wychodziłby w Krakowie. Druga część członków w zasadzie będąc za połączeniem działalności obu towarzystw, ale tylko pod względem kasy wsparcia i wspólnego organu, pragnie zachowania samodzielności i odrębności Towarzystwa krakowskiego pod innemi względami. Wnioski tej części członków, jako będących większością, podług statutu muszą być przedstawione na posiedzeniu dorocznem, które się odbędzie we środę d. 7 b. m., poczem zostaną przesłane Towarzystwu lekarzy galicyjskich. Na ostatniem posiedzeniu (d. 22 grudnia) Towarzystwo postanowiło jednomyślnie Dra Aleksandra Kremera, dotychczasowego członka czynnego, jednego z założycieli Towarzystwa, i pierwszego jego prezesa, który niemało zasług dla Towarzystwa położył, zaliczyć w poczet członków honorowych, których dotychczas liczyło zaledwie sześciu, mianowicie zasłużonych profesorów Dra Brodowicza, Dra Kozubowskiego i Dra Majera w Krakowie, Dra Biesiadeckiego protomedyka we Lwowie, Szokalskiego w Warszawie i Dra Adamowicza w Wilnie.

— Obrachunek z koncertu w Sukiennicach wykazał świetniejszy jeszcze rezultat, niż przypuszczano z początku; wpłynęło bowiem ostatecznie do kasy przeszło 1300 złr. z których 140 złr. wypadło odtrącić na pokrycie kosztu. Zachęceni tak niespodzianem powodzeniem, organizatorowie poniedziałkowego wieczoru [illegible] p. Prezydenta Zyblikiewicza, który im salę bezpłatnie odstępuje i nadal, aby na tenże sam cel przedsięwziąść urządzenie amatorskiego przedstawienia, urozmaiconego żywemi obrazami oraz muzyką w antraktach. Pan Pryliński sam się ofiarował przyjść im w pomoc swoją radą przy urządzaniu sceny w celu jak najlepszego wyzyskania wyjątkowo korzystnych warunków akustycznych sali. Za zasadę przyjęto przedewszystkiem utrzymanie nader umiarkowanej ceny biletów, która się tak skuteczną okazała przy koncercie.

— Jutro (w niedzielę) o godz. 3ej po południu, odbędzie się w sali radnej zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców, celem zbadania niedostatków, jakie mieści w sobie wniosek rządowy ustawy przemysłowej, przedłożony Radzie państwa.

— W d. 28 b. m. odbędzie się w sali hotelu Saskiego bal zwany „Medyków,“ z którego połowa dochodu przeznaczoną jest na rzecz Biblioteki uczniów wydziału lekarskiego w Krakowie, druga zaś połowa na rzecz Kasy wsparcia wdów i sierót po lekarzach pozostałych.

— We Lwowie odbyło się d. 31 grudnia losowanie dzieł sztuki zakupionych przez tameczne Towarzystwo sztuk pięknych. Sprawozdanie wykazuje, że w r. 1879 sprzedano 702 akcyj, a rozdano 36. Oprócz rycin wygrane były: akwarella Kossaka „Myśliwi“ i olejny obrazek Stankiewicza „Głowa pasterza włoskiego“, wartość 60 złr.; Brochockiego „Chata za wsią“ 120 złr.; Grabińskiego dwa krajobrazy po 60 złr.; Gryglewskiego „sala honorowa w zamku warszawskim (akwarella) 150 złr.; Rybkowskiego „Polowanie na słomki“ 200 złr.; Gryglewskiego „Wnętrze kościoła P. Maryi w Gdańsku“ (akw.) 150 złr.; Tepy, portret jenerała Załuskiego (akw.) 150 złr.; Młodnickiego „Głowa kobiety“ (kredką); Łaszczyńskiego „miasteczko Netuno“ 220 złr.; Mikulskiego „Niewolnik“ rzeźba z terrakotty. Nadto wylosowano 19 rycin.

— We Lwowie przed paru dniami zgromadziło się około 500 robotników w ogrodzie miejskim i odbyło rodzaj mityngu. Inicyatywa wyszła od pisemka *Praca* przewodniczył naradom zarządca drukarni *Gazety Narodowej* p. Skerl, w obradach brali udział pp. Kolczak, Drabik, Schuster. Cichocki i współpracownik *Gaz. Nar.* p. Czerwiński. Przyjęto szereg rezolucyj domagających się zmiany ustawy przemysłowej w duchu wręcz przeciwnym tym zmianom, jakie niedawno proponowało zebranie przemysłowców i rzemieślników (majstrów), które się także we Lwowie odbyło. Widocznie wystąpił tu antagonizm czeladników do majstrów, a program rezolucyj ułożyć musiała wprawna ręka, bo przypomina on zwykłe recepty lekarstw zadawanych na samym początku choroby, ale zawsze z apteki socyalistycznej. Obok szerokich zadań nieograniczonej wolności zarobkowania i odnoszących się do stanu robotników, uchwalono także rezolucyę domagającą się ni mniej ni więcej tylko powszechnego głosowania i balotu. Powrócimy jeszcze do tego nowego objawu, o którym milczą dzienniki lwowskie, a tylko *Dziennik poznański* podaje szczegółowe sprawozdanie.

— Dzienniki zagraniczne donoszą, że w tym roku zaszedł bardzo rzadki i oddawna niewidziany fenomen zimowy. Między Szwecyą a Danią zamarzło morze tak, że wozy z ciężarami z całem bezpieczeństwem krążą po nim, jak po drodze lądowej.

— Na mocy ustawy o socyalizmie, rząd niemiecki zakazał sprzedaży 2 numeru czasopisma *Równość*, wyszłego w listopadzie 1879 i wydanego rownocześnie Nr. 2 *Bulletin de la Revue socialiste polonaise: Egalité.*

— *Wiek* zamieszcza przesłany sobie przez obywatela gubernii Witebskiej następujący wiersz Zygmunta Krasińskiego, i, jak dziennik ten twierdzi, niedrukowany dotąd, który poeta napisał przed laty trzydziestu dla panny R. Z., późniejszej hrabiny B.

Pytałem raz dnia, dla czego on jasny?
Pytałem gwiazdek, czemu one świecą?
Pytałem myśli, czemu one lecą?
Pytałem serca, czemu świat tak ciasny?
Dzień wyrzekł: jam syn słońca i dla tego jasny;
Gwiazdy rzekły: my świecim, bo król świateł świeci;
Myśli rzekły: my lecim, bo my ducha dzieci;
Serce rzekło: świat brudny i dla tego ciasny.

Pytałem oczu płomiennych dziewicy:
Zkąd uczuć ognie, zkąd światła promienie,
Zkąd ona wzięła przecudne odcienie
Takich barw duszy? — lecz było milczenie
I tylko na twarz przecudnej dziewicy
Odblask jej ducha, światło jej źrenicy
Rozsypało się w różowych promykach,
I tak igrało jak słońce w strumykach,
W zdroju czystego jej uczuć osnucia.
Tylko uczuciem odgadnąć uczucia,
A dzieła Boga myślą z nieba wziętą:
Gdy ty od ludzi nie będziesz pojętą,
O nie gniewaj się na ludzi!
Z niebios wziętych twych uczuć niech świat nie ostudzi
Boskości twego ducha niech ziemskość nie kala,
Gdy mnie smutna twa gwiazda od ciebie oddala,
Pomnij, że ci nie wolno, przez pamięć chwil ze mną
Przez pamięć najświętszego ducha twego tchnienia,
Zedrzeć ci z twojej duszy świętego promienia,
Który będzie i w grobie przyświecać nademną,
Jak świecił w dni poranku, tak w wieczności progu,
Choć rozdzielił na ziemi — — lecz połączył w Bogu.

— Zaatlantycki proces niemiecko-włoskiej pary artystów, który wkrótce zajmować ma sądy w St. Louis nie będzie i dla nas bez interesu, dotyczy bowiem osoby znanej w naszem mieście. Carlotta Patti-Munk i małżonek jej Ernest Munk, wytoczyli dziennikowi *Post Dispatch* w St. Louis proces za paszkwil, żądając wynagrodzenia 25,000 dolarów. Dziennik ten powtórzył przed jakimś czasem z *Loevenworth Times* sprawozdanie, w którem było powiedziano, że sławna śpiewaczka występując w Leovenworth była pijaną. Carlotta Patti zaprzecza temu, tłómacząc się, że była tylko słabą, ale nie pijaną. *Post-Dispatch* obstaje przy swojem twierdzeniu i oświadcza, że świadkami fakt ten udowodni. Sądu przeto będzie zadaniem orzec, czy znakomita śpiewaczka, rzeczywiście przebrała miarę w podochoceniu się.

— Przed sądem przysięgłych w Notthingam odbył się proces, w którym obwiniona wbrew swej woli uniewinnioną została. Stała przed sądem 14-letnia dziewczyna nazwiskiem Anna Waddington oskarżona o podpalenie. Służyła ona u dzierżawcy nazwiskiem Smith w Lincolnshire. Pewnego dnia zgromił ją z mało znaczącej przyczyny jej chlebodawca, a dnia następnego wybuchnął nagle w sposób niewytłomaczony pożar w stodole przytykającej do domu mieszkalnego. Gdy ją zawezwano do protokółu, oświadczyła, że przed samym wybuchem pożaru, widziała człowieka oddalającego się szybkim krokiem od stodoły. Niemniej jednak, ponieważ całe jej zachowanie się budziło podejrzenie, aresztowano ją i w kaźni policyjnej złożyła obszerne zeznanie. Przy rozprawie przed sądem przysięgłych zapytał ją przewodniczący jak zwykle, czy uznaje się winną? — Oskarżona: „Tak jest milordzie“. Przewodniczący: „Czy rozważyłaś co uczynić zamierzasz? Oświadczyłaś się winną jednej z najcięższych zbrodni, na podstawie, której musiałabyś być skazaną na straszną karę. Namyśl się jeszcze“. Oskarżona: „Jestem winną milordzie. Przyznałam się już przed sędzią policyjnym i radzono mi pozostać przy pierwszem zeznaniu“. Przewodniczący: „Kto ci dał tę radę?“ Oskarżona wymienia kilku współwięźniów. Przewodniczący „Zeznania twoje przed sędzią policyjnym nie obchodzą mnie. Nie mogę i niechcę zwracać na nie względu. Lecz jeżeli radę moją niemniej cenisz, jak twoich współwięźniów, radzę ci cofnąć oświadczenie twojej winy“. Oskarżona: „Milordzie, nie mogę inaczej powiedzieć, jak że jestem winną“. Przewodniczący „Chciej mnie zrozumieć, dalekim jestem od wszelkiego nacisku na twoje oświadczenie, któreby było sprzeczne z prawdą, nie mogę jednak, poprzestać na twojem przyznaniu się do winy. Masz dopiero lat 14, nie umiesz ocenić doniosłości twego zeznania. Proszę cię przeto, odwołaj twoje oświadczenie i nie zmuszaj mnie wnieść względem ciebie ciężkie zastosowanie ustawy. Jeżeli uznasz się *not guilty*, wtedy sędziowie orzekną co do twojej winy. (Oskarżona milczy upornie). Twoje bezrozumne milczenie utwierdza mnie, że nie wiesz co robisz. Dla tego oświadczam na podstawie mojej sędziowskiej władzy, że twego przyznania się przez wzgląd na twoją młodość nie przyjmuję; każę owszem pierwsze twoje oświadczenie że nie jesteś winną, wnieść do protokułu i zarządzam przebieg rozprawy“. Rozprawa zostaje przeprowadzoną; przewodniczący reasumuje rzecz, a przysięgli, nie wstając z miejsc, ogłaszają wyrok niewinności.

TEATR. W niedzielę d. 4go stycznia: Obraz ludowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, oryginalnie napisany przez Adama Staszczyka; muzyka A. Wrońskiego: *Błędne Ogniki*. — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 cent.

— W niedzielę dnia 4go stycznia: Ś. Tytusa b.; w poniedziałek 5go: ŚŚ. Apolinary i Telesfora.

Wiadomości bibliograficzne.

Nr. 1 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: Krówczyńskiego (we Lwowie): Leczenie zapalenia przewlekłego; Sprawozdanie z kliniki lek. krak.; Poniкły: Suchoty i gruźlica; Ocenę dziełka Erlenmeyera o piśmie przez prof. Domańskiego; Sprawozdanie ze zjazdu 8go chirurgów niem. w Berlinie przez Dra Rydygiera (w Chełmie); Wyciągi z prac obcych; Wiadomości pomniejsze; Listy z Warszawy I.; List Dra Perkowskiego (z Warszawy) i odpowiedź Dra Obalińskiego; List z prowincyi Dra Bielczyka; Wiadomości statystyczne, ogólnolekarskie i bieżące.

Od Administracyi „Czasu“

Dla ubogich m. Krakowa złożyli: J. B. 5 złr, H. Woźniakowska 25 złr., J. B. Borowska 5 złr., H. Tomkowicz 5 złr.

Na pomnik Mickiewicza złożył p. H. Tomkowicz 5 złr.

Na kościół katolicki w Irkucku złożył X. Nikliborc 5 złr.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Z pod Bierza 22 grudnia.

W sprawie przemysłu naftowego.

(*R.*) Korespondent wasz z pod Gorlic (*Czas* Nr 276) wobec wprowadzonych do Rady państwa rządowych wniosków, co do podniesienia cła od nafty i zaprowadzenia nowego od niej konsumcyjnego podatku, nakreślił doskonałą sylwetkę stosunków naszego naftowego przemysłu. Z cyframi i paragrafami zamierzonej konsumcyjnej ustawy w ręku, wykazał on dokładnie, jakie to korzyści swemi wnioskami gotuje na przyszłość obecne ministeryum dla ochrony i podniesienia rozwijającego się zaledwie u nas tego przemysłu.

Co zaś do samego „arcydzieła sekatury podniesionej do wysokości systemu;“ chyba to jeszcze dodaćby można, że panowie referenci w Wiedniu przed wzięciem się do referatu wniosków rządowych, nie zwiedzili zapewnie urządzeń u nas dystylarni naftowych, ani postarali się pierwej obznajomić dokładnie i praktycznie z całą tą gałęzią naftowego przemysłu i stosunkami naszemi. Mówią więc o nim nie znając go zupełnie, i piszą takie dziwolągi, służyć mogące na okaz niepraktyczności biurokratycznego fiskalizmu.

Zgoda przeto zupełna z podgorlickim korespondentem, co do wykazanych przez niego ujemnych stron wniosków rządowych i grożnej klęski zawisłej w skutek nich, na galicyjskim przemyśle naftowym. Ale zgodzić się trudno nawet z tak bystrym proklamatorem zagrożonej przyszłości co do strony właśnie obronnej tego przemysłu obranej i uchwalonej przez „zatrwożonych nafciarzy, zgromadzonych w celu obmyślenia środków zaradczych przeciwko zagrażającemu niebezpieczeństwu“. Bo cóż uradzono i powzięto? — tylko to samo, co zawsze u nas dziać się zwykło, w podobnych „zagrożonych“ okolicznościach. Wybrano doraźnie „komitet złożony z najznakomitszych producentów nafty i właścicieli kopalni“, a szanowny korespondent wraz z interesowanymi zaspokoiwszy się tem, są „przekonani, że ci panowie wybrani do komitetu, odpowiedzą w zupełności położonemu w nich zaufaniu, że z całą energią wezmą się do dzieła, a na tej drodze znajdą pomoc naszej delegacyi w Wiedniu“. Co do najlepszych chęci i usiłowań panów komitetowych, nikt wątpić nawet nie może, lecz tutaj idzie o rzecz samą, o skutek, o odwrócenie gotującego się zamachu, na najważniejszy przemysł krajowy, który jest narodowem bogactwem. A takie doraźne, osobiste działania, czyli wystarczą? powątpiewać się godzi.

„Miejmy odwagę wyznać szczerze, że nie dosyć szybko, nie dosyć przezornie, nie dosyć energicznie brać się umiemy do zaradzenia złemu, zwłaszcza tam, gdzie to jest koniecznem i gdzie to jest możebnem“, wypowiedziano z całą słusznością i prawdą na początku korespondencyi z pod Gorlic. Więc miejmy tę odwagę do końca i z całą bezwzględnością.

Nasz przemysł naftowy chroma od początku swego powstania na różne dolegliwości i nie może się podnieść. Brak koniecznych ustaw i opieki nad niemi władzy, oraz fiskalne wyzyskiwania bez uwagi na przyszłość, są wogóle głównemi przyczynami tego zastoju i szarpania się przedsiębiorców z przeciwnościami, mimo ich usilnej pracy, wkładów często nad siły, a nawet rzadkiej na innem u nas polu wytrwałości. Kto zna stosunki naszego kraju, a bezstronnem okiem patrzy na to, co już zrobiono i co się robi w tym przemyśle u nas i jakiemi to środkami w porównaniu do sił i amerykańskich stosunków, temu zaprzeczyć nie może. Jeżeli szczęśliwym trafem w jakiej z naszych kopalni wydarzy się nadzwyczajny chwilowy przypływ ropy, roznosimy to po dziennikach z włoską przesadą. Ale nikt nie zbiera dat statystycznych ogólnego rozwoju, nikt nie układa każdorocznego bilansu naftowego u nas przemysłu. Niema żadnej korporacyi, żadnej zbiorowości rozstrzelonych sił na całej przestrzeni kraju, którаby wziąwszy ster w rękę, pokierowała niemi, która mogąc być legalnym i uprawnionym organem potrzeb i dolegliwości naftowego prze-

---

cyę. Ale niewiem, czy pan mnie odrazu zrozumiesz; oto powiem, że chcąc zyskać pozycyę, chociażby bez zajęcia, potrzeba jednej z trzech rzeczy: albo kwalifikacyi do robienia tego, czego się nie robi, lub robi jak najmniej, albo protekcyi, którаby służyła za kwalifikacyę, albo — blagi.

— Więc pan nic się nieuczyłeś? niemasz kwalifikacyi żadnej, a chcesz...

— Jużcić dziennikarstwo jest jedynym zawodem, gdzie o kwalifikacyę fachową niepytają. Trzeba umieć to i owo napisać, to i owo wiedzieć, mniejsza z kąd się do tego przyszło. Jestem w tem położeniu, a nawet jako uczeń były różnych uniwersytetów nieźle bym się mógł zaprezentować. Ale pan widocznie niechcesz dotąd przyjść na właściwe moje nazwisko w społeczeństwie, nazwisko, którego sam niecierpię, nienawidzę, brzydzę się niem. Jestem literat panie, *de la Bohême litteraire*, człowiek który pisze o wszystkiem, co zna i niezna i pisze wszystko, co pisać umie i nieumie, o tyle lepszy od wielu innych, że na wskróś zna to okropne rzemiosło, że w niem nigdy wytrzymać niemógł.

— Patrzajcież, rzekłem zdziwiony, wszakże za moich czasów było to bardzo szanowne imie i stanowisko. Ale już i za moich czasów, czego tym panom nigdy nie brakowało, to pewności siebie, i niepojmuję, jak panu jej brakować może.

— Trafiłeś pan w samo jądro rzeczy, zawołał mój nieznajomy. Dotknąłeś samej istoty choroby. Tego mi brakowało zawsze i to jest przekleństwem mego życia. Ale gorszą była jeszcze przyczyna tej choroby. Oto nienabrawszy kwalifikacyi naukowej przez lenistwo, niesystematyczność, powierzchowny encyklopedyzm, przerzucanie się z jednego na drugie pole, miałem zawsze wysokie wyobrażenie o nauce; niemając znaczniejszego talentu miałem węch jakiś dziwny, na czem polega geniusz i talent, jak nieprzeszedłszy szkoły politycznej, miałem jakby przeczucie, że polityka panie majster, to nie smoła ani klajster.

Zainteresował mnie, żywo mój socyalista. Oko jego zabłysło malancholicznym ogniem, usta jego przybrały dziecinny, ale smętny jakiś wyraz. Zobaczyłem też, że miał piękne, czarne, długie włosy, na artystę jakiegoś: skrzypka lub malarza.

— Wiesz pan, że od czasu do czasu, biednemu i sponiewieranemu jakim jestem, zdaje się, że jakiś Anioł ideału przeleciał nademną, gdy byłem chłopięciem, żem nigdy muśnięcia jego skrzydeł nie zapomniał, ale zapamiętawszy go raz, znienawidziłem wprawdzie kłamstwo, pozę, fuszerstwo, próżność niedołężną, wzajemną adoracyę małych duszek, parafiańszczyznę mierności, ale też i nic nie uczyniłem dla niego, czy że nie ufałem sobie i na wszystko co z rąk moich wychodziło, mówiłem: Głupstwo! czy że już zapóźno było, aby zdobyć się na warunki skutecznej pracy...

— Pracy panu brakowało, wtrąciłem. — Tak pracy, ale w tem nie moja tylko wina. Jestem jednym z rozbitków pamiętnego roku. Na dowód, że mówię prawdę, przytoczę panu kilka anegdot autentycznych z mego życia. Byłem studentem, kiedy mnie wciągnięto do konspiracyjki jednej i drugiej, ale tak, mimochodem tylko, bo miano mnie za niezdarę i złą gębę, która często śmiała się w nos gołowąsym politykom. Próżniak do nauki systematycznej, czytałem jednak wiele, a z książek poważnych i z kart natchnień pełnych wychodzącemu, młodzi towarzysze wydali się liliputami do rzeczy, o których mówili. Aż tu dowiaduję się, że mój najbliższy kolega, którego znałem jak zły szeląg, objął wysokie dygnitarstwo w robocie, której cel był w moich oczach zarówno świętym jak trudnym.

— Czy to prawda, mój kochany, żeś ty został takim wielkim człowiekiem?

— Sza! odrzeknie mój kolega. Albo co?

— Kiedy ja cię znam, mój kochany, żeś ty głupi, odrzekłem najnaiwniej.

Jowiszowy gniew na czole mego polityka przekonał mnie, że jeżeli z głupiego przez wysokie dygnitarstwo mądrym zostać nie można, to można w to najzupełniej uwierzyć, że się nim zostało. Zostałem podejrzanym. Poszedłem szukać mądrzejszych. Nie wiem już, przy której ulicy była nasza dyplomacya. Zasadzono mnie do relacyj wojennych. I tam nie podobało mi się wiele, a i ja się nie spodobałem. Pan nie umiesz multyplikacyi, powiedziano mi w końcu, gdym spisywał straty jednej z potyczek. Pójdę próbować subtrakcyi, odpowiedziałem spokojnie i poszedłem.

O moich czynach heroicznych nie będę panu mówił, chyba tyle, że nie uciekałem, a było nas takich więcej, jak chcą panowie Stańczycy. Niechże tam poległym świeci wiekuista światłość!

— Amen, odrzekłem.

— Ale mnie i Teka Stańczyka nie obraziła, dalipan. Obraża ona tylko tych, co bardziej kochają siebie i konsekwencyę swego obłędu, niż... Nie lubię wymawiać tego słowa, jak Żyd nie wspominał słowa Jehowy.

Mój nieznajomy miał łzy w oczach. Ze strachu, z niechęci, z powagi górującej nad lekkomyślnością literackiego cygana przeszedłem do najgorętszej sympatyi. Nieznajomy rzucił włosami w tył, aby pokonać wzruszenie, a z pod włosów tych wystąpiła na wierzchu wysokiego czoła głęboka szrama, której sobie o szafę ani drzwi nie wybił. Dwa palce w rękawiczce wygięły się potwornie — były wypchane. Wyrzucałem sobie gorzko przyjęcie tak ostre, wyrzucałem, żem dotąd o ugoszczeniu nie pomyślał. — Mateuszu! niezdaro, nie nastawiłeś jeszcze samowaru, zawołałem do wchodzącego.

Młody nieznajomy uśmiechnął się smutnie, a uważałem, że w miarę jak Mateusz zastawiał herbatę, w miarę jak weselej coraz huczał ogień za drzwiczkami pieca, rozmarzał mój sympatyczny gość, nabierał swady i humoru.

— Dalszych kolei krótko tylko dotknę. Emigracya, zagranica łączy dla mnie cierpkie osobiście, najmilsze duchowo wspomnienia. Z tym ideałem, co mnie gdzieś dotknął za dni młodości, poszedłem oglądać świat! włóczęga, biedak, skąpo od czasu do czasu wspomagany przez poczciwego brata w kraju, łamiący się z napotkanymi po drodze kolegami tym ubogim chlebem, bo jużcić trudno inaczej, czegożem nie widział, czego nie dotknął się z blizka! Zachód i cywilizacya! Francya, Włochy i Niemcy!

— Aleś się pan uczył, nieprawdaż?

— W szkole i z samej książki nic, ja miałem wielką księgę wieków przed sobą! Dajże tu temu radę, jeżeli się jest barbarzyńcem, jak ja. Słuchaj tylko albo czytaj i bądź systematycznym, jeżeli cię gorączka trawi i z kolumny Vendome mówi do ciebie duch Napoleona a w Luwrze gadają do ciebie geniusze sztuki wszystkich wieków albo w Rzymie przychodzi do ciebie nocą Cezar i Sulla i Maryusz i Grachy i Scypiony z popiołów *columbarium* powstałe i pierwsi chrześcianie z amfiteatru Flawiusza i Papieże z Attylami różnych form i barwy, a blizko siebie masz sąd ostateczny Michała Anioła i kopułę św. Piotra, jak sklepienie niebios nad sobą.

— Otóż i niepoprawny, poeta, rzekłem klepiąc go po kolanie.

— Gdzie tam poezya tylko!.., Obrócisz wzrok gdzieindziej, myślisz o czem innem, to samo. Najmniej może powiem już o warczących maszynach kotłów parowych i tym gwałcie pracy ludzkiej, przemysłu i handlu, ale — polityka, ale ruch umysłowy! Ale ta wielkość walk i spraw się toczących, ten proces, jak dźwigają się lub upadają narody, o czem tu do nas tylko ostatnie dolatują echa.

— Ho! ho! toć nas Waćpan tutaj w Krakowie i Galicyi za wielkich będziesz miał parafianów. I dlaczegóż Waszmość wróciłeś, kiedy Waćpanu zagranica tak głowę przewróciła?...

— Dziwne pytanie, przepraszam, chybaś pan nigdy zagranicą nie był. A toć mimowoli, gdzie człowiek jest, dławi człowieka porównanie z nami, chwyta on analogie życia, suszy sobie głowę, jakby to u nas być powinno i ztąd masz Waszmość wytłumaczenie tych zaciętości emigracyjnych, przyjeżdżających dawniej z zbawczą formułką w kieszeni, ztąd i tę szaloną różnicę między towarem politycznym i umysłowym, który nam ztamtąd przybywał, od potęgi patryotycznego słowa Mickiewicza, głębokości Zygmunta Krasińskiego do dziwnie upajającego haszyszu Słowackiego, od rozumu historycznego Kalinki, druzgocących Katylinaryów Klaczki, pióra pełnego miłości Bronisława Zaleskiego do tych wielu, którzy także kochali gwałtownie i namiętnie a pisali Prawdzickiego... To dobre i złe, a dobrego tak wiele, nie byłoby przeszło przez nasze życie, gdybyśmy nie byli jak Dant za życia przeszli przez te nieba i piekła Zachodu, przez te wielkie widnokręgi, przez te wielkie burze, przez te wyżyny i bagna...

— Dużoć w tem prawdy, ale pan przyznasz, że jeżeli potrzeba wiedzy i nauki Zachodu, trzeba to wszystko zaszczepić na gruncie własnym i trzeba znać ten grunt własny.

— Naturalnie. I dla tego to życie wasze, warunki lepsze, które Wam Bóg dał, co się jeszcze opiekuje nami, bo zawsze zostawia jeszcze kawałek płuc, abyśmy nim oddychali, ściągnęły mnie tutaj.

— I wyglądasz pan po kilku latach, jak pana przy drzwiach zobaczyłem....

— Nie skarżę się na to. Trochę może w tem winy kraju, zapewne, ale więcej mojej. Wina moja, że nie mam kwalifikacyi, wina kraju, że mógłbym wyglądać inaczej, gdybym miał jedno z dwojga: blagę lub protekcyę.

— Gdzieżeś pan bywał?

— Gdziem nie bywał, zapytaj się pan. We Lwowie i na prowincyi, wspólnikiem prac kolejowych i dyurnistą Wydziału krajowego, Sekretarzem rad powiatowych i dziennikarzem, guwernerem domowym i aplikantem w szkołach... obecnie — kopistą.

— Tam do dyaska, toś pan nie zrobił karyery. I jakże to pan chcesz, abym pana zaprotegował na kronikarza?...

— Nic prostszego. Wygrzany w pańskim pokoju i herbatą pana, która była doskonała, zapaliwszy, jeśli pan pozwolisz jedno jeszcze cygareto, siądę przy pańskim stoliku i napiszę coś... Pan to oddasz Redakcyi.

Wydobyłem kilka arkuszy papieru. Mój nieznajomy siadł przy biórku i zaczął pisać. Pisał jak automat, spokojnie, szybko, nie mażąc nigdy, widać praktyk. W godzinę był gotowym strzepnął skołczałemi od ruchu ciągłego palcami, i podał mi niniejszą bazgraninę.

— Dla Redakcyi *Czasu*, rzekł sentencyonalnie, wynalezienie kronikarza jakiego by chciała, musi być prawdziwą kwadraturą koła. Szuka go tam, gdzie go nie znajdzie, pomiędzy ludźmi *rangés*. Tam go nie znajdzie, Ze mną próba uda się może lepiej. A teraz przepraszam pana za najście. Chwycił za kapelusz i laskę.

— Powiedzże pan przynajmniej, jak się nazywasz?

— *Eulogiusz Nieblagierski*, do usług. A szanowny mój gospodarz? bo jużcić znam tylko kronikarza nr. IV.

— Nieblagierski? no proszę, piękna i pożądana familia. Ale i moja niezgorsza, dosyć rzadka: *Pachomiusz na Werydykach Werydycki* szanowny panie...

— Piękne za nadobne. Po tych słowach wysunął się co prędzej, żegnając mnie kordyalnie i obiecując, że przyjdzie po wiadomość o losie pisaniny.

Rzuciwszy okiem na pismo z ciekawością, przekonałem się, że spisał słowo w słowo wszystko, cośmy ze sobą mówili.

mysłu, pewien ład i system wprowadziłaby we-wnątrz, a na zewnątrz przedstawiała go wobec rządu i wszędzie. Z taką to korporacyą jako siłą zbiorową, rząd i każda władza musiałaby się obliczać, wysłuchać prawdy, a choć powoli i częściowo uwzględniać i zadość czynić słusznym potrzebom naftowego rozwoju, chroniąc go od upadku nawet we własnym należycie pojętym fiskalnym interesie, aby z tego przemysłu, skoro dojrzeje i stanie, gdzie być może i powinien, czerpać odpowiednie dochody.

Na obłożne choroby nikt dziś nie leczy rumiankiem albo lipowym kwiatem, skoro medycyna poznała takie środki, jak są ekstrakty i alkaloidy. Czasy mecenasów i doraźnych opiekunów na całości dla interesów zbiorowych minęły, a tylko siły zbiorowe mogą jeszcze coś znaczyć i wpływ wywierać. Pojedyńczy ludzie z najlepszemi chęciami, trudno i niewdzięczne mają w takich razach zadanie, bo rząd same uważać ich może za przedstawicieli swych własnych tylko interesów i własnego poglądu. W razie zaś niedopięcia celu, o co jest łatwo, ogół interesantów zwalać zwykł na nich niepowodzenia. Żyjemy w czasach wzajemnych łączności i interesach, w których interesowani łączą się wspólnie w stowarzyszenia dla skutecznej obrony i popierania swych celów, a połączonemi siłami dochodzimy do wyników, których nikt osobno nie byłby w możności otrzymać, a z których we każdy korzystać może następnie. Na drodze stowarzyszeń wszelaki przemysł i wszędzie radzi teraz o sobie, a na tej drodze rozwinął się tak potężnie amerykański przemysł naftowy. My przecież z złożonemi rękami czekamy zmiłowania Bożego nad naszemi krajowemi naftowemi sprawami.

Raz tylko jeden nafciarze nasi wyszli ze swej zaściankowej skromności i wyjrzeli na szerszy świat w czasie wystawy lwowskiej w r. 1877. Z wielkiem zajęciem dla ogółu interesów krajowych i publiczności wystąpili wtenczas z historycznym rozwojem tego rodzinnego przemysłu. Wypowiedzieli słusznie skargi przeciw obojętności ogólnej; swe żażalenia przeciw uciskającemu fiskalizmowi, sekaturom, brakowi koniecznych ustaw i podstaw prawnych. Świetnie rozwinęli pogląd na przyszłość swego przemysłu i nieodzownych potrzeb dla pomyślnego rozwoju. Poszli nawet i dalej, bo uradzili założenie „krajowego Towarzystwa dla obrony i rozwoju naftowego przemysłu". Mając zaś przygotowany projekt statutu dla Towarzystwa, przyjęto go w zasadzie i wybrano komisyę z upoważnieniem, aby ona Stowarzyszenie ukonstytuowała i wprowadziła w życie. Lecz na tem się też skończyło, bo od owego czasu przez lat dwa, nastąpiło zwykłe nasze *far niente*. Jakie zaś przeszkody lub okoliczności stanęły w drodze uznanym członkom wybranej w r. 1877 we Lwowie komisyi, że ona dotąd nie spełniła swego zadania? [illegible] nie wiemy, chociaż gdzie się o to zapytać, skoro Komisya uznała dotąd za właściwe, w sakramentalnem zachować się milczeniu.

A szkoda, wielka do prawdy szkoda, bo dwa lat minionego na niczem czasu, w każdym przemyśle, a cóż dopiero w tak opuszczonym jak ten nasz, stanowi pewną różnicę. Przecież już w roku zeszłym, kiedy chodziło o ustanowienie cła od nafty, uorganizowane Stowarzyszenie naszych nafciarzy mogło wiele zdziałać [illegible] dopiero teraz w obec tak potwornego rządowego wniosku do ustawy konsumcyjnego podatku? Najlepsze, najgorliwsze, lecz osobiste starania tak chętnych i czynnych ludzi, jakiemi bez wątpienia są pp.: Dr Mikołaj Fedorowicz, Władysław Fibich i Adam Skrzyński, o ileż bez porównania miałyby donioślejsze znaczenie wobec p. Chertka i rządu w Wiedniu, gdyby ci sami panowie wystąpili teraz w sprawach naftowych, jako przedstawiciele tylko w imieniu własnem lub kilku najbliższych siebie przedsiębiorców, lecz gdyby stanęli w Wiedniu w imieniu Stowarzyszenia, jako przedstawiciele potrzeb i udręczeń całego zbiorowego naftowego galicyjskiego przemysłu. Ustanowiona niedawno przy Wydziale krajowym „Rada górnicza" nie zastąpi przecież Stowarzyszenia naftowego i na nią też jedynie nie wolno polegać [illegible] do pomyślności rozwoju naftowego przemysłu.

W usposobieniach naszych brak jest widocznej, poczucia wartości sił zbiorowych. Więc chętniej rzucamy się odważnie do partyzantek na własną rękę, aniżeli idziemy wytrwale zorganizowani w jeden silny orszak. Ztąd zdaje się pochodzić, że nie mamy co prawda w kraju naszym szczęścia do powodzeń naszych towarzystw i stowarzyszeń. Nie skorzystaliśmy dotąd ani z wsparcia, jakie zajmować u nas powinny towarzystwa gospodarcze, rolnicze i przemysłowe, ani nawet potrafiliśmy dostatecznie wyzyskać ustawy, o wolności stowarzyszeń wogóle. Dowód na to łatwy: konanie na suchoty, lub włokący się chorobliwy też efemeryczny żywot, tylu u nas różnobarwnych zakładanych towarzystw. Czyli to jest przyczyna w braku chętnych a zdolnych sił pracujących, lub też owa Napoleońska „inertia"? trudno do prawdy orzec, a może jedno i drugie. Cokolwiekbądź, względy to nie zdołają wytłomaczyć nieporadności zagnieżdżonej wpośród przemysłowców naftowych i szerszego poglądu na tę ważną gałąź krajowego bogactwa, a wprowadzenia go na obszerniejsze tory przyszłości. Domowy partykularyzm [illegible] pomaga dla ogółu przemysłu, na czem znowu tracić muszą i pojedyńczy przemysłowcy. Działania na własną rękę nawet na korzyść tego przemysłu, w dzisiejszem świetle przedstawiać muszą wobec rządu i wszędzie, cały ten przemysł [illegible] w sobie i znikąd prawdziwą jego wartość i znaczenie.

Skoro jednak pośród samych przemysłowców, jak widzimy, zdolni i chętni ludzie, co nawet na ochotnika nie wahają się zajmować tą sprawą, jakże znakomite mogliby oni oddać usługi krajowi, stanąwszy jako kierownicy towarzystwa całego u nas naftowego przemysłu. Na takiem bezwątpienia przekonaniu, opierać się musiał i ogół nafciarzy na zgromadzeniu we Lwowie, postanowiając zawiązanie Towarzystwa, a obliczywszy się [illegible] że im odpowiednich sił do działania nie braknie. Dotąd atoli nie postąpiono ani krok naprzód, a mamy przecież nafciarzy [illegible] się bez przewodnictwa, bez zbiorowej opieki, i nie ma uprawnionych swoich przedstawicieli. W tem smutnem położeniu, czyli niebyłoby przypadkiem lepiej, poprosić rządu czy sejmu, o zaprowadzenie może osobnej Izby przemysłowej naftowej dla obrony tego przemysłu? Warto spróbować, a może by się choć to udało.

Wiedeń 31 grudnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2005, zabitych wieprzów 1105, zabitych owiec 253, żywej nierogacizny galicyjskiej 2613, średnio ciężkich węgierskich 1394, ciężkich bagonów 1032.

Cielęta płacono 36 do 45, 55 złr.; zabite wieprze 34 do 36, 45 złr.; zabite owce 20 do 35 złr. za 100 kilo mięsa; nierogaciznę galicyjską 27 do 34, 36 złr.; średnio ciężką węgierską 32 do 34 złr., ciężkie bagony od 37 do 43 za 100 kilo wagi żywej.

Wilhelm Amirowicz.
Caffé Stirbök.

Wiedeń 2 stycznia. (*Neue fr. Presse*). Ruch na targu zbożowym słabo ożywiony. Płacono za 100 kilo pszenicy z odstawą na wiosnę 14·75 do 14·80 za 100 kilo owsa z odstawą na wiosnę 7·87 do 7·90, za 100 kilo żyta 10·65. Za 100 kilo gotowego owsa w wymianach między kupcami (*Merkantilhafer*) płacono 7·55.

Peszt 2 stycznia. (*N. fr. Presse*). Za 100 kilo pszenicy płacono 14·80, owsa 7·75.

NADESŁANE. (72)

Emil Denker, aptekarz w Leżajsku, znosząc niedorzeczny zwyczaj rozsyłania kadzidła na Nowy rok, złożył odpowiednią kwotę na miejscowych ubogich.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 1 stycznia. Oboje królestwo Hiszpańscy odbyli wczoraj zwykłą przejażdżkę po ulicach Madrytu, witani przez lud okrzykami. Członkowie także opozycyi, złożyli powinszowania Królowi, dodając, że [illegible] wierność dla dynastyi.

Paryż 1 stycznia. Podczas uroczystego noworocznego przyjęcia w pałacu Elizejskim prezesi obu Izb wyrazili prezydentowi Grévemu najgorętsze życzenia [illegible] instytucyj republikańskich [illegible] kraju. Grévy przyjmował wiele jeszcze innych osób [illegible] rowej. Nic ważnego podczas tego przyjęcia nie zaszło.

Londyn 1 stycznia. Bióro Reutera donosi z Jeddo z d. 13 grudnia. Statek San Francisco: Spór między Chinami a Japonią w kwestyi Loocho (Lucco) wszedł na drogę pojednawczą, gdyż obie państwa zgodziły się na wspólnie komisyę dla naradzenia się nad punktami spornemi. Rząd japoński zamierza przystąpić do rewizyi [illegible] dla zmiany taryf; chce on podwyższyć cła wchodowe.

Londyn 2 stycznia. Królowa przyjęła przychylnie mianowanie ks. Łabanowa posłem rosyjskim przy rządzie angielskim. Abdel Raman, synowiec Szyra Alego, stojący na żołdzie rosyjskim, uszedł.

Lizbona 1 stycznia. Dekretem królewskim mianowanych zostało 25 nowych parów, między którymi Valmore, poseł w Wiedniu i Carvalho, poseł w Rzymie.

Madryt 1 stycznia. Król przyjmować będzie wieczór powinszowania.

Madryt 2 stycznia. Nic dotąd nie wskazuje, aby Otero wykonał zamach z fanatyzmu politycznego; owszem uważają czyn jego za wynik wybujałego wcześnie zepsucia. Wszyscy monarchowie nadesłali powinszowania obojgu królestwu. Flota hiszpanska w Kartagenie otrzymała rozkaz popłynięcia natychmiast do Bosforu.

Petersburg 1 stycznia. Wczoraj odbył Cesarz przegląd pawłowskiego pułku gwardyi i jednego dywizyonu pułku przybocznej gwardyi kozaków. Cesarz dziękował jak najuprzejmiej pułkowi pawłowskiemu za wierną jego służbę i odważny udział w wojnach r. 1828, 1831 i 1877. Cesarz wyraził przekonanie, że pułk ten pozostanie również wiernym drugiemu szefowi swemu, W. księciu Następcy tronu, jak służył wiernie Cesarzowi. Słowa te przyjęte były okrzykiem hurra! przyczem Cesarz salutował szpadą przed Carewiczem. Po przeglądzie wojska Cesarz dziękował oficerom za ich usługi, mówił uprzejmie z zranionymi podczas ostatniej wojny, podał im rękę i jeszcze raz objawił nadzieję, że pułk pawłowski będzie również dzielnie służył jego synowi. Następnie odjechał Cesarz, żegnany okrzykiem przez oficerów i żołnierzy. Wczoraj był w pałacu zimowym obiad z powodu rocznicy przejścia Bałkanu i bitwy pod Taszkisą, na który zaproszeni byli jenerałowie i oficerowie sztabowi. Car ukazał się w sali z synową swoją żoną Carewicza a za nim szedł Carewicz i inni członkowie rodziny carskiej. Cesarz wzniósł zdrowie wszystkich, co walczyli w ostatniej wojnie, a szczególniej tych, którzy mieli udział w bitwie pod Taszkisą. Toast na cześć Cesarza przyjęty był z największym zapałem.

Konstantynopol 1 stycznia. Zaprzeczono tu urzędownie depeszy *Standarda* ze Skadaru w Albanii, jakoby w Prisrend wybuchły zamieszki, dwa kościoły greckie i wiele domów prywatnych chrześciańskich było złupionych, i że załoga nie była w stanie przywrócić porządku. W tem wszystkiem niema jednego słowa prawdy. Nie tylko w Prisrendzie, gdzie bawi Muchtar basza, ale także wszędzie bo nawet w miastach leżących bliżej granicy czarnogórskiej, jak Jakowa i Ipek, panuje zupełna spokojność.

Nowy Jork 1 stycznia. Van Zandt odmówił przyjęcia posady posła amerykańskiego w Petersburgu, którą przedtem przyjął, a to z powodu szczupłego jej uposażenia. Z tej samej przyczyny nie przyjął tej posady senator Burnside.

Ferye parlamentarne spowodowały, że się tak wyrazimy, zupełny zastój w polityce wewnętrznej, nie podobna bowiem rozmaitych elokubracyj dzienników o memoryałach czeskich brać za dyskusyę polityczną. A jest to w tej chwili niemal wyłączny temat artykułów w dziennikach wiedeńskich i prowincyonalnych z zakresu polityki wewnętrznéj; dało zaś powód do tego posiedzenie klubu czeskiego w Pradze, które się w tych dniach odbyło, a na którem obradowano nad sprawą równouprawnienia językowego w uniwersytecie praskim. Uchwalono żądać, aby kolegia profesorów rozdzielone zostały według narodowości, t. j. aby w senacie akademickim zasiadali dziekani czescy obok niemieckich, aby rektorem był w jednym roku Niemiec, w drugim Czech; katedr czeskich wypadłoby utworzyć 32. Najwięcej wyjaśnień dawał p. Rieger, który oświadczył, iż ma nadzieję, że żądania czeskie powoli zostaną spełnione, głównie zaś wszystko zawisło od tego, kto zostanie mianowany ministrem oświaty i wyznań. Czesi, o ile z mowy p. Riegera domyśleć się można, zamierzają już podczas rozpraw budżetowych domagać się spełnienia wszystkich swych żądań, zamyślają bowiem wnieść w wydziale budżetowym, aby rząd niezwłocznie dochodził, ileby kosztowało przeprowadzenie równouprawnienia narodowego na wszechnicy i w średnich szkołach krajów korony czeskiej, oraz aby rząd jeszcze w tej sesyi zażądał kredytu dodatkowego. Wskazówki w tej mierze korespondenta naszego wiedeńskiego (||) dane przed kilku dniami, a dziś ponownie, zasługują nie wątpliwie na uwagę.

Berliński korespondent do *Polit. Corr.* powtarza za *Nordd. Allg. Ztg* znane wykrycia dyplomacyi rosyjskiej, która chciała oddać Prusom połowę zachodnią Królestwa Polskiego i wyciąga ten wniosek, że panslawizm nie może liczyć na rozpostarcie się ku Zachodowi. Obok zaś tego listu, korespondent petersburski usiłuje dowieść, że przymierze austryacko-niemieckie jest dla Rosyi pożądanem i że właśnie jej pragnieniem było ono ciągle! Prawda, że niedawno powstała agitacya przeciw „tak zwanym" słowiańskim dążeniom Rosyi, ale nigdy Rosya w zwyczajnych okolicznościach nie uciekała się do takich środków, których się „mimowolnie" chwyciła. Konieczność ta znika teraz i korespondent wróży pojednanie Rosyi z Austryą i Prusami. Nie wiemy, czy reprezentuje on życzenia wiedeńskie lub berlińskie, czy też petersburskie, może tylko swoje własne. Dalej donosi on o wiadomych zmianach posłów rosyjskich za granicą, iż ks. Łabanow idzie z Stambułu do Londynu, Ubryl z Berlina do Wiednia, Saburow z Aten do Berlina, Nowikow z Wiednia do Konstantynopola.

Znaczącem jest obecnie, że pół urzędowa berlińska *Nordd. allg. Ztg* zamieściła bardzo obszerne wyjątki z pracy pewnego wyższego oficera pruskiego „O ufortyfikowaniu i obronie granicy niemiecko-rosyjskiej". Autor wygotował tę pracę z wyższego polecenia. Praca ta kończy się nie strategiczną lecz polityczną uwagą, a mianowicie „że gdyby niektórzy niezadowoleni dyplomaci i jenerałowie rosyjscy po niejednem rozczarowaniu w ciągu ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej chcieli próbować zaspokoić potrzebę sławy na Niemcach, doznaliby zawodu, gdyż trudniej jeszcze byłoby zaspokoić takie ich życzenia pod względem Niemiec, niż pod względem Turcyi".

Powinszowania noworoczne dyplomatów przy dworach zagranicznych miewały niekiedy znaczenie polityczne, dając sposobność do objawów sympatyi lub obojętności, a pamiętną jest w takim dniu odpowiedź Napoleona III dana bar. Hübnerowi. Ponieważ zmiana gabinetu francuskiego przypadła przed samym nowym rokiem, przeto zapewne onegdaj w pałacu Elizejskim odezwały się słowa znamionujące zapatrywanie się mocarstw na tę zmianę. Sądzimy, że jak Freycinet w przemowie do prezydenta republiki, tak również dyplomaci zagraniczni wyrażą się w słowach przyjaznych, gdyż wobec zagranicy nowy gabinet francuski trzymać się będzie tej samej polityki co jego poprzednik. Waddingtona scharakteryzował zaś hr. Bernard d'Harcourt w *Figaro* w ten sposób: „Jako dyplomata reprezentował on bezsilność, jako administrator niedoświadczenie, jako mąż parlamentarny cień, jako mowca nic." Dla tego mianowanie jego na prezesa gabinetu było dobrze przyjętem zagranicą. Freycinet jest niezawodnie zdolniejszym od Waddingtona. Czy z zadowoleniem przyjęto nominacyę jego za granicą, nie ulega to wątpliwości, skoro żadnej zmiany na zewnątrz polityka jego nie zapowiada.

Członkowie nowego gabinetu francuskiego odbyli naradę nad ułożeniem programu, który ma obejmować rodzaj manifestu za otwarciem sesyi prawodawczej po feryach świątecznych. Ministeryum zamierza ułaskawić wszystkich skazanych za udział w komunie, tak tych, którzy są trzymani w Guinei jak i tych, którzy uszli za granicę, lecz nie przyzna im praw obywatelskich, aby niezaludnić komunistami Izby deputowanych, Rad gminnych i departamentowych. Wyjęci są z pod amnestyi ci, którzy dopuścili się pospolitych zbrodni. Artykuł 7 ustawy o wychowaniu Ferrego ma być utrzymany, ale rząd niezrobi z przyjęcia go lub odrzucenia kwestyi gabinetowej. Wskazuje to więc, że rząd nie jest pewnym przyjęcia ustawy.

Nie dowierzaliśmy pogłoskom, jakie czas jakiś obiegały po dziennikach o poróżnieniu się Cara z następcą tronu, który nie pokazywał się nawet w pałacu zimowym. Wszakże z brzmienia telegramu donoszącego o odbyciu w Petersburgu przeglądu jednego pułku gwardyi i jednego dywizyonu kozaków wydawać się może, jakby istotnie panowało takie poróżnienie i że dopiero co zagodzonem zostało. Nigdy bowiem dotąd Car nie zalecał wojsku wierności dla swego syna, a tym razem uczynił to dwukrotnie, jak gdyby już zamierzał złożyć władzę w ręce Cesarzewicza. Ponieważ nie można przypuszczać abdykacyi, przeto przemowa Cara do pułku gwardyi jest tylko manifestacyą wobec wojska dbałości ojca o syna. Od powrotu Cara z Liwadyi do stolicy nie było przez cały miesiąc wzmianki o widzeniu się ojca z synem, wyjąwszy tej ogłoszonej, jakby dla zaprzeczenia wieściom o zatargach familijnych, że Carewicz był cierpiący i nie mógł odwiedzić ojca, ten jednak był u niego z wizytą. Car zwykł odbywać przegląd całej gwardyi, teraz jednak poprzestał na jednym pułku jej.

Rosyjska akademia umiejętności, Towarzystwo jeograficzne i Komisya archeologiczna postanowiły wspólnemi siłami wysłać wielką komisyę naukową, celem zbadania Bułgaryi we wszystkich kierunkach. Celem pokrycia ogromnych kosztów takiej wyprawy naukowej, odwołują się wymienione powyżej stowarzyszenia do ofiarności całego kraju, nazywając w odezwie swej zamierzoną wyprawę naukową „aktem dalszej emancypacyi Bułgaryi i utwierdzenia związku moralnego i intelektualnego między Rosyą a Bułgaryą".

Pol t. Cor. odbiera wiadomość z Konstantynopola d. 1 b. m., że w dniu tym właśnie miał Layard dłuższą audyencyę u Sułtana, w sprawie zatargu o przetłumaczenie biblii, i panowało przekonanie w kołach dyplomatycznych, że w rozmowie téj sprawa ta pomyślnie załatwioną będzie.

Według zaś najświeższych doniesień z Konstantynopola, Tewfik skazany na śmierć za rozpowszechnianie tureckiego tłumaczenia Biblii został ułaskawiony do robót ciężkich na całe życie. Zatem zawsze jeszcze Europa chrześciańska stoi bezbronna wobec Turcyi, jak i wobec Rosyi, gdzie zmiana wyznania karaną jest jak zbrodnia polityczna. Tymczasem ultimatum angielskie żąda uwolnienia Tewfika i rewizyi jego procesu, oddania pism zabranych jemu i Köllerowi, oddalenia prefekta policyi Hafira; ten zaś chcąc oszczędzić Porcie upokorzenia sam podał się do dymisyi. Porta odwołuje się na ustawę z dnia 23-go grudnia 1876 roku, która zapewnia wolność wyznań bez wywołania zgorszenia publicznego. W tym zaś wypadku widzi Porta zgorszenie publiczne i naruszenie spokojności publicznej. Ostatni wypadek stracenia muzułmanina za przyjęcie religii chrześciańskiej zaszedł w sierpniu r. 1842. Wtedy szewc Jakub Duchim pochodzenia armeńskiego był stracony a po ścięciu włożono na jego głowę cylinder jako szyderstwo. Posłowie zagraniczni protestowali, ale nie rozwinęli należytej energii.

Nota turecka zaprzecza, aby Tewfik ów nawrócony muzułmanin był skazany na śmierć, wszelako nie można sądzić, że poseł angielski Layard niemając pewnej wiadomości o takim wyroku reklamować się ośmielił. Jeśli propaganda chrześciańska ma być zakazaną pod karą śmierci, na cóż się zdało zastrzegać w traktatach równe prawa wyznań? Layard miał nadto reklamować względem zabicia pięciu majtków angielskich przez pospólstwo na przedmieściu Galata d. 16 grudnia.

Celem zażegnania niebezpieczeństwa, jakieby ze starcia Czarnogórców z Albańczykami wyniknąć mogło, starają się wszystkie mocarstwa skłonić Turcyę do energiczniejszych kroków w téj mierze. Rząd austryacki uczynił to w sposobie odpowiedzi na notę Sawasa baszy, którą przed niejakim czasem wręczył Edhem basza ministrowi spraw zagranicznych. W odpowiedzi téj oświadcza rząd austryacki najpierw stanowczo, że wszystkie zobowiązania, jakie Turcya traktatem berlińskim na siebie przyjęła, muszą być dopełnione; wyraża następnie zdziwienie, że w załatwieniu sprawy czarnogórskiéj nie widać dotąd żadnego postępu i dodaje w końcu, że odpowiedzialność za wszelkie następstwa dalszéj zwłoki spadłaby wyłącznie na Turcyę.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Paryż 2 stycznia. Podczas noworocznego przyjęcia zapewnił księżę Hohenlohe poseł niemiecki prezesa ministrów Freycineta, o tych samych pokojowych i sympatycznych uczuciach Niemiec, jakie żywiono dla dawniejszego gabinetu. Freycinet objawił z tego powodu żywe zadowolenie i oświadczył, iż nie zaniedba niczego, aby utrzymać dobre stosunki między obu krajami.

Londyn 3 stycznia. Bióro Reutera donosi z Konstantynopola pod dniem wczorajszym: Urzędowe stosunki między Layardem a Portą będą prawdopodobnie jutro przywrócone. Wdanie się Niemiec i Austro-Węgier przyczyniło się do załatwienia zatargów.

Konstantynopol 2 stycznia. Pod względem sporu angielsko-tureckiego w sprawie Biblii, przyszło do porozumienia się na następujących podstawach: Zwrot papierów zabranych Koellerowi, wydalenie na jakiś czas Achmeda Tewfika w głąb kraju; minister policyi wystosuje do Layarda pismo wyjaśniające.

Kursa. — Wiedeń 3 stycznia, 2 godz. 30 m. po poł. Renta papierowa 69·75. — Renta srebrna 71·15. — Renta złota 81·70. — Losy z r. 1860 131·—. — Akcye Banku Narodowego 840·—. — Akcye kredytowe 291·75. — Londyn 116·65. — Srebro —·—. — Napoleony 9·31. — Lombardy 84·—. — Losy z roku 1864 166·50. — Akcye kolei Karola Ludwika 253·70. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 149·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschod. 136·75. — Anglo-Bank 144·70. 6% Listy zast. hipoteczne 99·50. — Marki 57·75. Ruble 122·25. — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 97·50.

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 3 stycznia.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	122 —	122 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 63	1 75
Marki niemieckie za 100 marek	57 25	58 25
Dukat ważny	5 48	5 60
20 frankówka	9 26	9 36
Imperyał ważny	9 55	9 65
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne	99 25	— —
Listy zastawne i obligi. (we Lwowie za 100 złr. w. a.; Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodn. w miarę terminu płatn.)		
5% pożyczka krajowa galicyjska	96 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	95 25	97 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	88 —	90 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	95 25	96 50
6% listy zastawne Banku hipot.	98 75	100 —
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	101 —	103 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	94 —	96 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	92 50	94 50
7% listy zast. g. z. kr. c. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	95 50	97 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I (za 100 rubli) (rub. i kop.)	97 —	99 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II (za 100 rubli)	97 —	99 —
5% listy zastaw. Król Pol. z r. 1869 (za 100 rubli)	96 —	97 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. (za 100 rubli)	85 50	87 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	253 —	255 —
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	147 50	149 50
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie „ 200	278 —	285 —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 25	20 —
Losy miasta Stanisławowa	27 —	28 50

Wiedeń 2 stycznia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	69 50	69 65
4⅓% Renta srebrna	70 95	71 10
4% Renta złota	81 65	81 80
3½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	— —	— —
4% „ „ 1860 „ 500 „	130 75	131 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	134 —	135 —
„ „ 1864 „ 100 „	166 50	167 —
„ „ 1864 „ 50 „	165 75	166 25
Losy Como-Renten	28 —	30 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	103 —	104 —
Bukowińskie „ „	92 75	93 50
Galicyjskie „ „	95 75	96 25
Morawskie „ „	102 75	— —
Niższo-Austryackie „ „	104 75	105 25
Wyższo-Austryackie „ „	102 50	— —
Szlązkie „ „	96 50	— —
Styryjskie „ „	100 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	85 75	87 —
Węgierskie „ „	88 25	88 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	86 —	86 75
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	116 —	— —
6% Renta węgierska złota	97 70	97 85
4½% „ „ „ (za Ostbahn.)	75 —	75 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	144 75	145 —
Boden-Credit węgierskie 140 „	158 —	159 —
„ „ austryackie 80 „	209 —	210 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prze. 160 „	291 90	292 20
„ „ węgierskie 200 „	270 —	270 50
Depositen-Bank 200 „	— —	— —
Escompt-Gesell. niż.-austr. 500 „	810 —	815 —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ban.) 600 „	839 —	841 —
Unionbank 100 „	— —	— —
Verkehrsbank ogólny 140 „	138 —	138 50
Wied. Bankverein 100 „	150 50	151 —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez %	61 50	62 50
Alföld-Fiume 200 „ 5%	146 —	146 50
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	596 —	598 —
Elżbiety 210 „ „	183 50	184 —
Linz-Budweis 200 „ „	164 —	166 —
Salzburg-Tyrol. 200 „ „	152 25	152 75
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2330	2340
Franciszka Józefa 200 „ „	161 75	162 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	254 25	254 75
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	119 50	120 50
Lwowsko-Cern.-Jassy 200 „ „	148 50	149 50
Nordwest austr. 200 „ „	152 50	153 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	121 —	122 —
Rudolfa 200 „ „	149 —	149 50
Siedmiogrodzka I 200 „ „	123 —	124 —
Staats-Eisenb.Gesell. 200 „ „	271 75	272 25
Südbbahn (Lombardy) 200 „ „	84 50	85 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	215 50	216 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	124 —	125 50
„ Nord-Ost 200 „ „	137 —	137 50
„ Westb. Stuhlw. 200 „ „	139 —	140 —
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	93 —	— —
5% Boden Kredit allgem. złotem płatne	118 —	— —
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 25	100 75
6% Towarz. kred. krakowskiego 18 lat	97 50	— —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	100 —	— —
6% Towarzystwa kred. „ 36 lat	98 —	— —
5½% „ „ „ złote 36 lat	95 50	— —
4% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	88 50	— —
5% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	95 50	96 —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	95 50	96 —
6% „ Banku Hipot. lwow.	99 50	100 —
6% „ Banku Włość. lwow.	102 50	10 —
5% Bank. austr. węg. (Nationalb.) w. a.	101 65	101 80
5% Szlązko-austr. Boden-Kredit-Anstalt	98 25	98 75
5½% Węg. ogól. Boden-Kredit . 34 lat	95 50	96 —
5½% „ Boden-Kredit-Institut	100 50	100 80
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	81 90	82 30
Alföld-Fiume 200 „	86 —	86 50
„ Em. 1874 200 „	83 50	84 —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 złr. 6%	106 25	106 75
Elżbiety 100 złr. 4½%	96 50	97 —
„ Em. 1862 r. 300 „	95 50	96 —
Elżbiety Linz-Budweis 200 złr. 5%	95 50	96 —
„ Em. 1870 200 „	96 —	— —
„ Em. 1872 200 „	95 50	— —
„ Salzb.Tyr. 1873 200 „	94 40	94 70
Eperies-Tarn. węg. część 300 „	79 40	79 70
Ferdyn.-Nordb. mon. k. złr. 4½%	104 —	104 50
„ „ wal. a. „	100 50	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	106 30	106 60
„ poż. 14 milion, 1872 „	107 —	107 25
„ poż. 1876 r. 100 „	103 50	104 —
Franc. Józefa Em. 1867 200 „	96 30	96 70
„ „ Em. 1873 200 „	93 75	— —
Gal.-Kar.-Lud. I Em. 300 „	102 75	103 25
„ „ II „ 1867 300 „	102 —	102 50
„ „ III „ 1871 300 „	101 75	102 25
Koszycko-Oderb. 200 „	81 75	82 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 złr. 4½%	86 —	86 25
„ „ II „ 1867 300 złr. 5%	89 40	89 90
„ „ III „ 1868 300 „	82 50	83 —
„ „ IV „ 1872 300 „	78 75	79 50
Nordwestb. austr. 200 „	97 75	98 25
„ „ „ Lit. B. 200 „	93 30	93 70
„ „ Em. 1874 200 „	113 50	— —
Rudolfa 300 „	88 30	88 80
„ Em. 1869 300 „	86 60	86 80
„ Em. 1872 300 „	86 30	86 70
„ Salzka. gut. zł. 200 „	— —	— —
Siedmiogrodzkiej I 200 „	75 80	76 20
Staatseisenbahn fr. 500 złr. 3%	168 —	169 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. „	118 —	118 50
„ „ 200 złr. 5%	103 50	— —
Theissb.-Gesell. „	94 50	95 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „	79 30	79 70
„ „ II Em. 200 „	77 —	77 50
„ Nordost 300 „	77 —	77 75
„ „ złotem 200 „	93 75	94 25
„ Westbabn 200 „	82 75	83 25
„ „ Em. 1874 200 „	— —	— —
Losy.		
5% Donau Regul. 100 złr.	— —	— —
Premiowe Wiedeńskie 100 „	— —	— —
„ Węgierskie 100 „	107 50	108 —
3% „ Tureckie 400 fr.	16 25	16 75
Kredytowe 100 złr.	— —	— —
Clary 42 „	39 25	39 75
4% Donau-Dampfsch. 105 „	106 50	107 —
Inspruku 20 „	27 25	27 50
Keglewicha 10½ „	17 —	18 —
Krakowskie 20 „	19 50	20 —
Ofner (miasta Budy) 40 „	38 50	39 50
Palffy 42 „	38 75	39 25
Rudolfa 10½ „	18 25	18 75
Salma 42 „	52 —	53 —
Salzburgskie 20 „	22 75	23 —
St. Genois 42 „	44 50	45 50
Stanisławowskie 20 „	27 50	27 75
4½% Tryesteńskie 105 „	119 —	— —
4% „ 50 „	63 —	— —
Waldsteina 21 „	32 25	32 50
Windischgrätza 21 „	36 25	36 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 52	5 54
20-frankówki	9 30	9 31
Imperyały rosyjskie	9 60	9 62
Funty sterl. angielskie	11 70	11 75
Listy tureckie złote	10 59	10 61
Marki niemieckie za 100 marek	57 70	57 75
Ruble papierowe za 100	122 75	123 25

Lwów 2 stycznia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	280 —	284 50
5% Listy zast Tow. kred. ziem.	95 40	96 40
4% „ „ „ „	88 75	89 75
5% „ „ „ „ 37-letnie	95 40	96 40
6% „ „ Banku hipot. gal.	99 —	100 —
6% „ „ „ włościań. gal.	100 —	— —
5% Obligi indem. gal. 10% Podat.	95 65	96 65
6% „ pożyczki krajowej	98 —	100 —

Warszawa 30 grudnia.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
4% Listy zastawne II seryi	— —	99 75
kupon	— —	—8
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 50
kupon	— —	123
4% Listy likwidacyjne	— —	86 40
kupon	— —	32

Czcionkami Drukarni „CZASU". Odpowiedzialny Rządca Drukarni Józef Łakociński.